

# Nauka polska potrzebuje reform

Nauka polska potrzebuje reform. Najlepiej, gdyby udało się nakreślić program potrzebnych zmian, a potem konsekwentnie go realizować zgodnie z przyjętym harmonogramem. Bez gwałtownych ruchów, bez rewolucji, ale z rozważą i uporem.

Nauka w Polsce przeżyła swoją rewolucję na początku lat 1990-tych, gdy powstał Komitet Badań Naukowych (KBN). Środki budżetowe, rozproszone wcześniej po różnych resortach, skoncentrowano w jednym miejscu, a – co ważniejsze – wprowadzono zasady zewnętrznej oceny jednostek badawczych i zespołów naukowych ubiegających się o środki na badania. Niestety, ówczesna koncepcja KBN miała też swoje wady: dla złagodzenia szoku, jakim miało być znalezienie się jednostek badawczych, zwłaszcza badawczo-rozwojowych, w otoczeniu rynkowym, wprowadzono dotację statutową, której wysokość słabo zależała od jakości naukowej. Kiedyś – w przyszłości – miało być



Kazimierz Stępień:  
– Czy uda się przełamać zaklęty krąg niemożności?

fol. archiwum autora

inaczej, ale w praktyce to „kiedyś” nigdy nie nadeszło, a wszystkie próby silniejszego zróżnicowania dotacji były skutecznie blokowane. Dotacja statutowa pozostała w swej istocie przykładem stosowania zasady równych żądań. Inną słabością KBN był brak prowadzenia aktywnej polityki naukowej. Natomiast niewątpliwym sukcesem Komitetu były konkursy na własne projekty badawcze. Surowa ocena i wysoko ustawiona poprzeczka gwarantowały, że środki na badania trafiały do rzeczywiście najlepszych. Bardzo rzadko występowały udokumentowane nieprawidłowości w rozstrzygnięciu konkursów. Pomijam tu, oczywiście, setki zjadliwych listów, donosów i artykułów prasowych autorstwa miernych naukowców, którzy przegrywali konkursy (a wygrywała je zawsze mniejszość!), co było dla nich wystarczającym dowodem na powszechną korupcję i tłumienie najwartościowszych badań.

Słabości ustawy tworzącej KBN zostały dość szybko rozpoznane, ale jej kolejne nowelizacje nie tylko ich nie usuwały, ale dodawały nowe. W końcu KBN został

zlikwidowany, a na jego miejsce powstała Rada Nauki – organ doradczy bez żadnych uprawnień decyzyjnych, które zostały przeniesione na poziom ministerialny. Środowisko naukowe źle przyjęło te zmiany. Zachodziła obawa, że tak silna centralizacja wszystkich, nawet najdrobniejszych decyzji, doprowadzi do ich arbitralności, co może być wstępem do zachowań korupcyjnych, zwłaszcza gdyby z politycznego rozdania ministrem nauki została osoba nie mająca w tym zakresie większych zahamowań. Na szczęście, obawy takie nie zmaterializowały się – opinie Rady Nauki i jej organów były z zasady honorowane, a minister akceptował je, jako swoje decyzje. Nie zmienia to jednak faktu, że przesadna centralizacja jest absurdalna i potencjalnie groźna.

Obecne kierownictwo MNiSW deklaruje chęć zreformowania systemu nauki. Wiosną 2008 r. powołany został dość liczny zespół, który w parę miesięcy opracował projekt założeń reformy. Projekt zawiera wiele słuszych postulatów, których wprowadzenie w życie powinno poprawić kondycję polskiej nauki. Oczywiście, drugim warunkiem skutecznej poprawy jest wydatne zwiększenie finansowania badań z budżetu państwa i stworzenie odpowiednich zachęt dla ich współfinansowania przez przemysł.

W końcu września pięć projektów ustaw zostało skierowanych do konsultacji społecznych. Ich ocena jest dość zróżnicowana. Planowane jest powołanie niezależnej od administracji państwowej agencji finansującej badania podstawowe oraz nadanie nowego impetu istniejącej agencji finansującej badania stosowane o tematyce określonej przez władze i wynikającej z priorytetów rozwojowych kraju. Planuje się kompleksową ocenę jednostek naukowych (w miejsce obecnej kategoryzacji), a najslabsze z nich mają wypaść z finansowania statutowego. Żelazną zasadą ma być finansowanie badań poprzez procedury konkursowe. Zwiększone środki (w tym unijne) na inwestycje mają pozwolić na odnowienie warsztatów naukowych. To wszystko są pozytywne. Oczywiście, w pierwotnych projektach jest wiele zapisów wymagających korekty, zmiany, czy nawet usunięcia, ale te niezbędne poprawki nie powinny zmienić ogólnej tendencji projektów.

Najslabiej na tle pozostałych projektów wygląda projekt ustawy o Polskiej Akademii Nauk. Zachowuje on *status quo*, sytuując PAN, jako szczególną korporację uczonych obdarzonych określonymi przywilejami, niedostępnymi dla członków innych, podobnych korporacji i zostawia gestii Akademii zarządzanie jednostkami naukowymi. Łączenie dwóch bardzo różnych zadań: funkcjonowania samorządnej korporacji najwybitniejszych uczonych i zarządzania instytucjami naukowymi, skutkuje dość osobliwymi zapisami dającymi różne uprawnienia ministrowi w stosunku do korporacji, na przykład wprowadzenie do prezydium dyrektorów jednostek, mimo że nie muszą być jej członkami,

(dokończenie – str. 2)

# Nauka polska potrzebuje reform

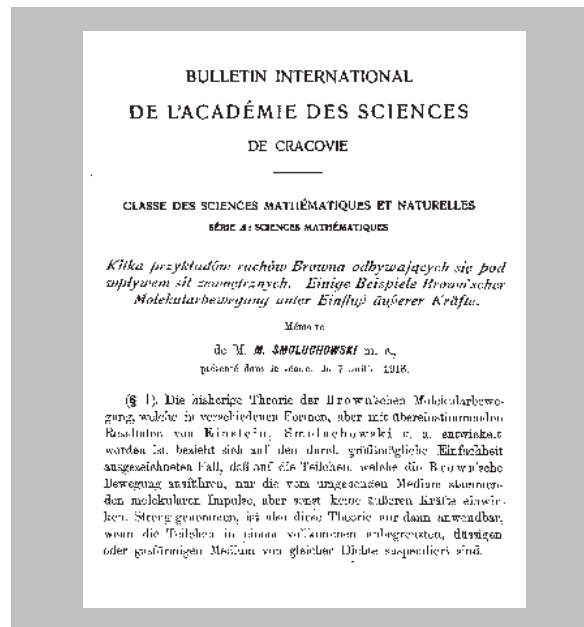
(dokończenie ze str. 1)

a nawet, w skrajnym wypadku, posiadającymi tylko stopień doktora. To istotnie dziwna sytuacja, ale trudno z kolei oczekiwać, by rola ministra ograniczyła się tylko do finansowania działalności naukowej instytutów. Problemów z potencjalnym ograniczeniem autonomii stowarzyszenia uczonych nie ma, o ile mi wiadomo, Polska Akademia Umiejętności ograniczająca się do działań właściwych korporacji, podczas gdy struktura i zadania Polskiej Akademii Nauk niewiele zmieniły się od dziesięcioleci. A zatem, konieczne są zmiany i określenie na nowo roli i zadań PAN w zreformowanej sferze nauki polskiej. Można je będzie przeprowadzić po pogłębionej dyskusji w całym środowisku naukowym i nawiązaniu do dobrych wzorców zagranicznych.

Czy wprowadzenie nowych ustaw oznacza, że już będzie dobrze? Oczywiście nie! Ustawy ustawami, ale wszyscy mający doświadczenie w zarządzaniu nauką wiedzą, że decyduje praktyka. Poczynając od przygotowania aktów wykonawczych, a skończywszy na bieżącym podejmowaniu wielu trudnych decyzji. Rzeczywista koncentracja finansowania na najlepszych uczonych, ich zespołach i instytutach oznacza preferowanie mniejszości kosztem większości. Władze będą musiały narazić się tej większości. I tu widzę realne zagrożenie dla reformy. Wśród społeczności naukowej jest wiele miernych, ale wpływowych osób mających łatwy dostęp do prasy, parlamentarzystów i innych dostojników państwowych oraz umiejących pisać listy protestacyjne, czy przekonywująco wystąpić w telewizji. Naruszenie ich interesów wywoła ostry protest pod hasłem, że reforma jest całkowicie chybiona, błędna i niszczy to,

co w polskiej nauce najcenniejsze. Czy kierownictwu Ministerstwa wystarczy determinacji? Czy reforma nie rozmyje się i nie ugrzęźnie w niezdecydowaniu, jak to już bywało wcześniej? Czy najwyższe władze państwowe udzielą reformie dostatecznego poparcia politycznego? Czy tym razem uda się przełamać zakłęty krąg niemożności? Życzymy sobie, by tak się stało i by wreszcie polska nauka zaczęła wspinać się w górę w światowych rankingach jakości.

KAZIMIERZ STEPIEN  
Przewodniczący Rady Nauki



## Dyskusja o polskich czasopismach naukowych

14 listopada 2008 Prezes Polskiej Akademii Umiejętności zaapelował do szeregu polskich uczonych o podjęcie dyskusji o polskich czasopismach naukowych. Publikujemy list profesora Andrzeja Białasa.

Napływają liczne wypowiedzi, które sukcesywnie będziemy zamieszczać w *PAUzie Akademickiej*. (Redakcja)

Wielce Szanowna Pani Profesor,  
Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Chcemy rozpocząć w *PAUzie Akademickiej* dyskusję na temat polskich czasopism naukowych. Zapraszam Panią Profesor/Pana Profesora (i gorąco zachęcam) do zabrania głosu.

Rozmowy o sytuacji polskich czasopism naukowych, a także o polityce względem nich, trwają w naszym środowisku od lat – niestety bez wyraźnych konkluzji. Każdy sektor nauki ma tutaj oczywiście inne problemy i dlatego ciężko uzgodnić stanowiska. Równocześnie odczuwamy przecieź, że to ważna sprawa.

Aby nieco ukierunkować dyskusję, pozwolę sobie przypomnieć kilka znanych problemów:

- I. Czy liczba polskich czasopism naukowych (ogólnie i w Pana dziedzinie) jest adekwatna do stanu polskiej nauki? Jeżeli nie, to jak można doprowadzić do właściwych proporcji.

- II. Czy należy dążyć do "umiędzynarodowienia" czasopism (np. przez publikowanie w obcych językach)?
- III. Czy należy w ogóle finansować polskie czasopisma naukowe ze środków publicznych, czy raczej poddać je prawom rynku?
- IV. Czy polscy uczeni powinni być zachęceni do publikowania w polskich czasopismach (np. przez podniesienie ich "wagi" przy kategoryzacji)?
- V. Czy prace publikowane po polsku w czasopismach lokalnych winny być uwzględniane w doborze naukowym?

To tylko kilka wybranych pytań, które oczywiście nie powinny ograniczać Pani/Pana wypowiedzi. Liczymy w szczególności na sugestie, jak podnieść poziom polskich czasopism. Spodziewamy się, że poglądy będą różnicowane (m.in. w zależności od dyscypliny) i o to nam właśnie chodzi. W ten sposób mamy szansę otrzymać jakiś obraz, który – kto wie – będzie mógł następnie posłużyć do podjęcia mniej lub bardziej skutecznych działań.

Z poważaniem, Andrzej Białas

# Wypowiedzi w dyskusji o polskich czasopismach naukowych

**Polskie czasopisma naukowe z perspektywy dziedziny/dyscypliny naukowej, którą uprawiam (lub uprawiałem) – biologii molekularnej, biologii komórki, biochemii, biofizyki**

- i. *Czy liczba polskich czasopism naukowych jest adekwatna do stanu polskiej nauki? Jeżeli nie, to jak można doprowadzić do właściwych proporcji.*

Uważam, że wszystkie czasopisma polskie wydawane w Polsce z zakresu moich specjalności publikujące oryginalne wyniki powinny zostać zamknięte, a przynajmniej nie powinny być finansowane z budżetu nauki. W skali międzynarodowej w każdej z tych dyscyplin naukowych istnieje setki czasopism. Prace opublikowane w tych czasopismach są wielokrotnie bardziej intensywnie cytowane niż prace ukazujące się w najlepszych polskich czasopismach o zasięgu międzynarodowym. Podejrzewam, że utrzymanie przy życiu polskich czasopism naukowych z tych dziedzin, jest niezbędne do doktoryzowania, habilitowania i uzyskiwania tytułów profesorskich przez „naukowców” nie spełniających kryteriów jakości w nauce światowej. Uważam także, że niektórzy z nas wyrządzają ogromną szkodę magistrantom publikując wraz z nimi pracę w polskich czasopismach naukowych. Przyzwyczajamy ich w ten sposób do publikowania byle gdzie i byle czego. Zaznaczyłem na początku, że moje radykalne zdanie dotyczy jedynie czasopism polskich publikujących oryginalne prace, nie dotyczy natomiast czasopism drukujących prace przeglądowe w języku polskim (np. *Postępy Biochemii*). W tym przypadku, ze względów dydaktycznych oraz możliwości wprowadzania do języka polskiego naszej oryginalnej nomenklatury, publikowanie prac przeglądowych, dyskusyjnych itp. uważam za wskazane. Ale dobre prace przeglądowe bardzo trudno napisać. Dlatego z przerażeniem patrzę na dorobek naukowy młodych ludzi, którzy – zamiast skupić się na publikowaniu oryginalnych prac eksperymentalnych – piszą dziesiątki prac przeglądowych na tematy, na których się nie znają. Najczęściej jest to kompilacja kilku prac przeglądowych opublikowanych przez innych, bez wchodzenia w interpretację oryginalnych wyników.

- ii. *Czy należy dążyć do „umiędzynarodowienia” czasopism (np. poprzez publikowanie w obcych językach)?*

Umiędzynarodowienie nie pomoże, trzeba te czasopisma zamknąć.

- iii. *Czy należy w ogóle finansować polskie czasopisma naukowe ze środków publicznych, czy raczej poddać je prawom rynku?*

W zakresie dziedzin wspomnianych powyżej finansowanie ze środków publicznych tych czasopism jest skandalem.

- iv. *Czy polscy uczeni powinni być zachęceni do publikowania w polskich czasopismach (np. przez podniesienie ich „wagi” przy kategoryzacji)?*

Absolutnie nie. Biologia, fizyka czy chemia są naukami o zasięgu międzynarodowym i należy przykładać do tych nauk standardy międzynarodowe, a nie sztucznie podwyższać ich „wagi” przy kategoryzacji.

- v. *Czy prace publikowane po polsku w czasopismach lokalnych winny być uwzględniane w dorobku naukowym?*

Nie znam definicji „czasopisma lokalnego”. W tych dziedzinach, o których pisałem, wszystkie czasopisma polskie są lokalne. Przypuszczam, że chodzi tutaj o porównanie na przykład lokalnego polskiego czasopisma *Acta Biochemica Polonica* z IF ok. 1,5 z czasopismem tej miary, jak *Proceedings of Pcm Dolny University* z IF=0. Odpowiadając wprost, nie powinniśmy podawać w dorobku naukowym publikacji w czasopismach lokalnych.

## Uwagi ogólne

Podobne zasady powinny obowiązywać w naukach ścisłych, naukach o życiu i o Ziemi oraz naukach medycznych. Na temat nauk humanistycznych i społecznych nie mam prawa się wypowiadać, bo się na tym kompletnie nie znam. Może jakiś wyjątek powinniśmy zrobić dla matematyki. Nie dlatego, że nie istnieją lepsze czasopisma międzynarodowe z zakresu matematyki, ale dlatego, że jest to względnie małe środowisko naukowe, w którym jakość prowadzenia badań naukowych nie jest weryfikowana poziomem cytowań. Jeśli taki wyjątek zrobimy, to polskie czasopisma matematyczne powinny być dostępne „on-line”. Mam nadzieję, że już są.

Inną sprawą jest, że nawet jeśli zaprzestalibyśmy utrzymywania z budżetu nauki polskich czasopism naukowych, to zawsze znajdą się w innych krajach podobne lokalne czasopisma, które opublikują byle co. Jak się przed tym bronić? W ocenie naukowej indywidualnej lub zbiorowej (np. ocena parametryczna) nie powinniśmy uwzględniać wszystkich prac opublikowanych, ale na przykład poddawać ocenie 25% prac, które sam autor w okresie oceny, np. nie krótszym niż 5 lat, będzie uważał za najważniejsze. Może po paru latach takiej praktyki nasze środowisko samo dojdzie do wniosku, że opłaca się publikować mało, ale za to dobre prace. Niestety w mojej dziedzinie – a podejrzewam, że także w innych – publikuje się mnóstwo przyczynkowych prac, które nic lub prawie nic nie wnoszą do nauki.

MACIEJ ŻYLICZ

**PAUza Akademicka** zaprasza do współpracy.

Artykuły, listy i komentarze

prosimy nadsyłać na adres redakcji:

[pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)



# zaPAU

## Daj mu obola...

Kiedy Komitet Noblowski przyznał w 1956 roku nagrodę za odkrycie tranzystora, *Washington Post* napisał w artykule redakcyjnym, że oto znowu Nagroda Nobla została przyznana za odkrycie, które nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Oczywiście, po latach można się z tego śmiać, ale znacznie mniej do śmiechu jest uczonym, którzy nie mogą otrzymać wsparcia swoich badań, ponieważ priorytety ustalane przez polityków wymuszają przesunięcie środków na prace bezpośrednio polepszające tzw. „innowacyjność” gospodarki.

To naprawdę zadziwiające, że pomimo tylu świetnie znanych przykładów niebywałego postępu materialnego i technologicznego, uzyskanego w wyniku badań całkowicie poznawczych (a więc w świetle priorytetów „bezużytecznych”), ciągle pokutuje idiotyczny pogląd, że finansowanie nauki jest podobne do finansowania przedsiębiorstwa:

robimy biznesplan, następnie wkładamy kapitał i oczekujemy przewidzianych zysków.

Nie chcę zużywać na darmo papieru, przekonując że to oczywista bzdura. Mądrzejsi ode mnie próbowali, z marnym skutkiem. Mam zresztą wrażenie, że wszyscy to wiedzą, również politycy. W końcu nie są to – wbrew popularnej opinii – wyłącznie głuptaki. Po prostu uważają, zresztą fałszywie, że taka argumentacja przysporzy im głosów w wyborach.

No to dlaczego o tym piszę? Tylko dlatego, aby mieć pretekst do przytoczenia starożytnej anegdoty, która od dawna bardzo mi się podoba.

Jeden z mieszkańców Aleksandrii przyprowadził do Euklidesa swojego syna, aby zapoznał go z zasadami geometrii. Po pierwszej lekcji młody człowiek powiedział: *Mistrzu, nauczyłem się – z dużym trudem – pierwszych pięciu twierdzeń z Twojego znakomitego dzieła. Ale co ja z tego będę miał?* Euklides zawołał niewolnika: *Daj mu obola, jeżeli koniecznie musi mieć korzyść z tego, że czegoś się nauczył.*

ABBA

## „Andrzejki”

Te wesołe czary-mary odprawiano w przedostatni lub ostatni dzień listopada.

Na Śląsku i w niektórych okolicach Mazowsza – jak mówi przysłowie – *Na Świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja*. Trochę mniej cierpliwie krakowianki i kaliszanki już w wigilię Św. Andrzeja *na sny bacznie uważały* wierząc, że ten będzie ich mężem, który przyjdzie do nich we śnie. Dla wzmocnienia wróżby, panny na Podlasiu, nad Narwią i Biebrzą, cały dzień pościły bez kropelki wody, a wieczorem, po zjedzeniu piekielnie słonego śledzia, kładły się spać z męskimi spodniami pod poduszką oraz wałkiem do maglowania bielizny przy boku i marzeniem w głowie. W Rzeszowskim wierzono, że w noc Św. Andrzeja wychodzą zza grobu pokutujące dusze desperatów. Aby je odstraszyć od zagród, rozpalano na podwórzach niewielkie ogniska – „ognie Św. Andrzeja” – z wielkanocnych palm wyjętych zza obrazów. Za skuteczną wróżbę uchodziło nawąchanie się dymu znad ognia św. Andrzeja i pójście spać w stanie lekkiego oczadzenia. Zanim kur zapał po raz trzeci, kawaler zjawiał się we śnie pieszo lub na koniu; ten na koniu był bogatszy. Panny mogły także zajrzeć do pieca chlebowego, aby zobaczyć tam wizję śpiącego mężczyzny, chociaż to nie był dobry omen, bo wskazujący na śpiocha, lenia albo piecucha. W Lubelskiem dziewczyny zerkały w głąb studni, bo i tam mogła się odbić twarz przyszłego męża. Na Kujawach, w Krakowskim i Sandomierskim, najlepszym, bo bezstronnym, wróżbitą był gąsior z zawiązanymi oczami. Tej pannie, do której podszedł,

zapewniał małżeństwo; tę, którą skubnął, ostrzegał żeby sama złapała sobie chłopaka.

Zdaniem badacza folkloru starożytnego Witolda Klingera (1875-1952), ojczyzną „Andrzejek” jest Grecja, a wróżby z wosku były dobrze znane w starożytnych czasach. U nas wosk topiono w tygielku, a celebrantka – najstarsza z obecnych – wylewała roztopiony wosk na wodę w misce długim chlustem. Wokół miski tłoczyli się młodzi „swobodnego stanu”, usiłując wyczytać swój los z kształtu woskowej figury.

DANUTA BARUCKA

## Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczek.interia.pl/>

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny ([marian.nowy@gmail.com](mailto:marian.nowy@gmail.com)), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego ([andrew.kobos@gmail.com](mailto:andrew.kobos@gmail.com)), Agnieszka Chudecka - fotokład, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny. Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl), [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami.

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.